NUMER 34. KWARTAŁ III.

NUMER 86. ROK TRZECI.

MOTYL

PIĄTEK DNIA 1. WRZEŚNIA 1830. ROKU.

PRZYPADEK SZPIEGA.

Szpieg o którym mowa był Niemiec: mieszkał przez długi czas w Magdeburgu i znał wiele osób w okolicy. W wydrążeniu zepsutego zęba ukrył taiemniczy bilet. Lecz przybywszy do miasteczka przyległego twierdzy, ból z zokropnéj fluxji wynikaiący, do czego się zapewnie przyczyniło obce ciało w zębie zawarte, zmusił go do wyięcia biletu. —

Oddany na łup najgwałtowniéjszym cierpieniom, nie mógł ukryć ich przed zaufanym przyiacielem swoim ślosarzem u którego stanął gospodą, i w końcu pod największym sekretem powierzył mu przyczynę. Ślósarz nie tylko że dochował taiemnicy, lecz chcąc mu lepiéj usłużyć, zrobił dla niego umyślny klucz, około którego okręcił bilet, pokrywszy go późniéj cienkim listkiem stalowym. —

Opatrzony tym nowym śródkiem pomyślności, posłaniec nasz nakupiwszy wodek i likworów, poszedł sprzedawać ie do obozu przed Magdeburgiem; przez kikka dni zwiedzał go ciągle i coraz bardziéj zbliżał się do fortecy. Przybył nareszcie do ostatniéj przedniéj straży blokuiącego korpusu; widział bardzo dobrze stanowiska przednich poczt francuzkich; był w ich pobliskości; szukał sposobów bespiecznego] połączenia się z niemi: następuiącéj nocy i był iuż pewnym, że mu się uda dokonać tego pomyślnie.

Pełen radości widząc się tak bliskim celu, spodziewaiąc się nadto lepiéj uśpić podejrzliwość nieprzyiaciół, zaczął zabawiać żołnierzy żartobliwemi rozmowami, okazywał się względem nich wspaniałym, daiąc im darmo prawie, nawet zupełnie bezpłatnie wódkę i inne ulubione Niemcóm napoie. Ale, na nieszczęście swoie, wzbudził tym sposobem na siebie uwagę dowodzącego stanowiskiem tym officera.

Co ty za ieden iesteś, że przychodzisz tu rozweselać i częstować naszych żołnierzy? zapytał go ten officer. Nie byłżebyś ty przypadkiem szpiegiem?— Ia Szpiegiem! ach! możesz Pan się rozpytać o mnie. Nie lękam się niczego, znany iestem w okolicy. Zapytaj się Pan tego i owego w sąsiedniem miasteczku, tych i owych w téj drugiéj wsi: dowiesz się Pan naówczas com za ieden, i czyli mogę bydź szpiegiem. Zdaiesz się bydź bardzo hardym, pewnym swoiego; ale to nie przeszkodzi wcale, że cię każę przetrząsnąć. —

Natychmiast żołnierze odbywaią tę operacją, a między innemi rzeczami, wydobywaią nieszczęsny klucz zawieraiący w sobie bilet, i oddaią go officerowi. Że zaś nie znaleźli więcéj nic podejrzanego, ten ostatni

maiąc go iuż oddawać, rzuca nań ieszcze raz okiem.— Nowy iest rzekł do posłańca.— Straciwszy klucz, odpowiada, mu ten, zapewne że należy kazać zrobić nowy.— Ale za słabo iest zrobiony, ugina się bowiem za pociśnięciem palca.— Słaby lub nie, dobrze mi iednak służy, gdyż doskonale otwiera moią szkatułę.

Iednakże officer uderza nożem o klucz, i uważa że wydaie dzwięk szczególny. Zaczyna więc skrobać końcem tegoż noża. Listek pokrywaiący klucz podnosi się z iednego końca: wkrótce rozwiia się powoli; i nareszcie odkrywa bilet nakazuiący Ienerałowi Lamarrois wyjść z Magdeburga, z całą załogą, i ruszać na Wesel.

Posłaniec nieborak został roztrzelany. Fluxja była przyczyną śmierci iego, a może też i upadku Napoleona. —

WIERNOŚĆ PSA.

Nad rzeką płynącą pod *Królewcem* znajduie się szlachtuz będący włosnością tamecznych rzeźników, w którym bydło zarzynaią i razem mięso przechowuią. Ze środka iego wychodzi łokieć średnicy maiący murowany kanał, sprowadzaiący wszelką nieczystość i krew do rzeki, któréj brzeg przeciw-legły otaczał nieogrodzony z tyłu dziedziniec domu będącego własnością rzeźnika Szerke.

W kilka lat po ukończeniu ostatniéj wojny, właściciele powyższego slachtuza, spostrzegli, że prawie każdéj nocy bardzo wiele z przechowywanego tam mięsa kradziono, a iednak domyślić się nie mogli, kto był złodzieiem. Kradzieże te nie ustawały, rzeźnicy

więc zgodzili się na to, aby iednę noc tam czuwać, złodzieia odkryć i na gorącym złapać uczynku.

Wykonano ten zamiar; za nadejściem nocy udali się na wyznaczone mieisca, ukryli się iak tylko mogli najlepiéj, i oczekiwali na wypadek rzeczy. Przez długi czas oczekiwanie ich było bezskutecznem, nic nie przerwało iednostajnéj spokojności nocnéj, i wszyscy prawie w tym celu, na dobrowolne skazani milczenie, nudzić się iuż poczęli. Nareszcie wybiia fatalna północ, i zarazem słyszeć się daie pluskanie w rzece, które w krótce potém zamienia się w głuchy ięldiwy szelest; zdawał się pochodzić z kanału, a co chwila stawał się silniejszym i głośniejszym.

Ięk ten nie był to głos ludzki, strach więc przeiął ich wielki, wstyd tylko iednego przed drugim, zatrzymuie ich na miejscu. Nakoniec zbliża się to, co sprawiało szelest, do końca kanału, i nagle podnosi się gruba niekształtna głowa brytana. Wychodzi on do szlachtuza, wietrzy w około, udaie się do miejsca, gdzie wisiało mięso, zdziera zabite cielę z gwoździa, wlecze ie aż do otworu kanału, puszcza przed siebie i postępuie za niem. Świadkowie spieszą do okna, otwieraią ie, i widzą, iak brytan z zdobyczą swoią wychodzi z kanału, przepływa rzekę i wchodzi z wody na dziedziniec zwyż wspomnionego rzeźnika Szerke.

Skradzeni odwiedzaią zaraz nazaiutrz rzeźnika Szerke, odpowiadaią mu, co na własne widzieli oczy, i żądaią, zagrażaiąc w przypadku opierania się skargą sądową, wynagrodzenia za poniesioną szkodę. Szerke wyznaie, że iuż oddawna nie może poiąć, zkąd tyle kości i kawałków mięsa na iego znajduie się podwórzu, wyznaie, że podług opowiadania ich nikt nie może bydź

bydź złodzieiem, iak iego pies łańcuchowy Turek, którego na noc z łańcucha spuszczaią; a wreszcie skłania się do zapłacenia znacznéj summy rzeźnikom, co od tak dawna stratę ponosili.

Szerke rozgniewany, że taką musiał ponieść szkodę, prosi będącego przy nim znaiomego, aby złodzieia zastrzelił. Ten gotowy do wykonania wyroku śmierci, idzie z flintą na ramieniu, Turka prowadząz na postronku, za najbliższą bramę miasta, gdzie przywiązawszy psa do drzewa, wziął się do nabicia flinty. W tem kilku przechodzących Polaków, widząc zamiar iego, prosiło go, aby im brytana za trzy talary odprzedał. Zgoda nastąpiła; kupuiący wziął psa, a sprzedaiący pieniądze, i obadwa w swoię udali się drogę. Ostatni zamilczał przed Szerkem o tym handlu, owszem udał, że polecenie wypełnił. Szerke żałuie swego prędkiego postanowienia, budzi się w nim litość, gniewa się sam na siebie, że wiernego stróża domu swego, który do niego najwięcéj był przywiązany, psa najlepszéj rassy, w gniewie zabić kazał. Lecz, co *się stało, to się odstać nie może*, musiał więc i zapomnieć iuż o tém.

W rok potem Szerke wyiechał do Polski na zakupienie bydła. Niedaleko od miasteczka iednego leżącego tylko o dwie mile od granicy, spotyka go noc. Było to w zimnym miesiącu Lutym. Śnieg z deszczem padał drobny lubo gęsty. Szerke do suchéj nitki przemokły i złą drogą utrudzony, zmuszony był zaiechać do odległéj, na osobności stoiącéj karczmy. W izbie gościnnéj znajduie samego gospodarza z żoną. Zjadłszy iaką mógł dostać, najnędzniejszą wieczerzę, prosi Polaka, o wskazanie mu miejsca na nocleg przeznaczonego który przyświecaiąc palącą się drzazgą, po drabinie

wprowadza go do nędznéj komórki, gdzie się łóżko znajdowało. Gospodarz życząc dobréj nocy, zostawił samego swego gościa.

Szerke sam ieden w téj nędznéj izdebce, zapalił fajkę, i przechodził się rozmyślaiąc nad przygodami dnia upłynionego. Wpada mu na myśl, że na dole w izbie gościnnéj, gospodarz z żoną chciwym wzrokiem spoglądał się na iego skórzany pas z pieniędzmi, którym był przewiązany; to samotne położenie domu, połączone z odrażaiącą fałszywą twarzą wysokiego gospodarza, wróżą mu iakieś nieszczęście, i każą mu się mieć na ostrożności. Przekonał się potém, że u drzwi nie ma ani zasuwki ani klucza, a pod łóżkiem znalazł ślady krwi. Przeczucie iego, że się znajduie w iakiéj iaskini morderców, stwierdza to okropne odkrycie. Chce się ucieczką ratować, napróżno — okno, iedyna droga do ucieczki, za małe. Nic mu więc inego nie pozostaie, iak oczekiwać losu swego i spuścić się na swoie silne ręce i nóż rzeźniczy. Dla oszukania mordercy zwiia poduszkę, okrywa ią szlafmycą kładzie do łóżka, tak że się zdawało iakby osoba leżała, a potem uiąwszy silnie nóż wrękę, stawa przy oknie, modląc się gorąco do Boga, aby go od tego nieszczęścia uratował, a ieżeli pod zbrodniczemi paść musi rękami, aby żonę iego dzieci pod swoią wziął opiekę. Wzmocniony modlitwą, oczekuie pełen ufności w Bogu przyszłego niebezpieczeństwa.

Wiatr pędził deszcz i śnieg ustawicznie w małe okienko, i czasem tylko kiedy niekiedy oświecał izdebkę blask xiężyca, kiedy go wichrem pędzone nie zasłaniały chmury; za najmniéjszym szelestem, ściskał Szerke mocniéj swój nóż. Około wpół do pierwszéj

słyszy, iak ktoś z cicha wchodzi na drabinę, kryie się więc za drzwi. Gospodarz wchodzi z wymierzoną flintą, zbliża się z cicha do łóżka i strzela, oszukany ciemnośoią nocną w poduszkę. W tem Szerke wyskakuie z za drzwi do mordercy, pasuią się obadwa, Polak uchwyciwszy uzbroioną rękę rzeźnika nie dozwala mu siebie nożem ugodzić, zwolna opadaią siły Szerka; widząc to Polak woła: huzie! huzie! a ogromny pies przybiega na zawołanie pana swego, i nagle wpada na rzeźnika, lecz — prędzéj ieszcze odskakuie, i z radośnem szczekaniem odwraca się do swego teraźniejszego pana, powala go na ziemię, a przytrzymuiąc przedniemi łapami za piersi, podnieść mu się nie dozwala. Turek znalazł znowu dawnego swego pana; Szerke poznai w swoim wybawcielu wiernego psa, którego w gniewie na śmierć był wskazał.

Gospodarz któremu i srożący się pies, rozszarpaniem i rzeźnik nożem zagrażał, leżał bez poruszenia; dnieć też iuż poczęło, podróżni zbliżali się do karczmy Rzeźnik zawołał o pomoc. Przybiegło kilku mężczyzn na górę, związali gospodarza, — a morderca otrzymał swą nadgrodę za wszystkie dawniéj popełnione zbrodnie.

Szerke umarł przed kilku laty, Turek ślepy wprawdzie i starością sił pozbawiony, pielęgnowany był przez syna zmarłego tak, iak sobie przez wierność swoię zasłużył. Czyliż zwierzę to, któremu natura rozumu odmówiła nie zawstydza w wypełnieniu téj cnoty rozumnego człowieka? *Gaz: Kor: War:*

O OWADACH.

Znalazłem wreście złą karczmę w Anglji. W okolicach Kendalu dano mi bardzo brudny pokój.

O północy wołam Garderobianę (Chambermajd) mówiąc iéj, że dom iéj w Anglji iedynym, gdyż łożko pełne pluskiew. Na te słowa widzę zmianę twarzy téj oziębłéj Angielki, tak wielką, że się bałem czylim przez niewiadowość nie wyrzekł iakiego innego wyrazu aniżeli ten którego szukała.

Bez dalszego tłómaczenia wychodzi, lecz nieco poźniéj wraca mi oznajmić, że iéj pani mię nie puści ieżeli nie dowiodę pęzed urzędnikiem com oświadczył względem domu szanownéj osoby. Lubo mi się wydawało dość zabawnie mieć process za pluskwę obiecałem posłać moiéj Gospodyni pierwszę iakę bym napotkał. Nieszczęściem te owady nad ranek się skryły, i wyiechałem nieco zawstydzony iżem nie mógł skarcić dumy Austerniczki a trzykroć szczęśliwy iżem uniknął iéj prawnego gniewu.

Kochane dziecię rzekła pewna żywa kobieta do Synowicy swoiéj w łóżku chorobą złożonéj, i uskarżaiącéj się że iéj pchły dokuczaią. Iakto ty pcheł nie lubisz? a przeciesz to są najlepsze na ziemi zwierzęta. Iak świat światem nikt niewiedział ażeby się pchła kiedy wściekła.

Sławny Anglik Wilughby miał pchełkę faworytę którę codzień o pewnéj godzinie na dłoni sadzał i krew iéj ssać pozwalał. Trzy miesiące używała tego przywileiu wreszcie znikła.

Lud Węgierski posiada znaiomość ziół któremi posypawszy łóżko giną pchły. Krolowa Szwedzka Krystyna traciła ie z większemi ceromoniiami, strzelała do nich z dział; ieszcze dotychczas w Arsenale Sztokholmskim oglądać można tę lilipucką artyllerję.

Dołącza się desseń na kanwę.

Explication de la gravure Nro. 86. *Robe de mousseline. Chapeau de gros de Naples.*

Objaśnienie ryciny Nro. 86. Kapelusz grodenaplowy Suknia muślinowa.

W A R S Z A W A.
W DRUKARNI PRZY ULICY LESZNO Nro. 660